

# Maja wali pięścią w stół

REŻYSERKA - TYRAN? NASTĘPCZYNI MISTRZÓW? Maja Kleczewska na pewno tworzy spektakle, które oburzają. Udowodniła to po raz kolejny ostatnią premierą: „Burzą” według Szekspira.

MARTA STRZELECKA

**N**iechętnie udziela wywiadów. Trudno umówić się z nią na spotkanie, bo często jest w drodze. Z Warszawy, gdzie mieszka, do Bydgoszczy, gdzie właśnie odbyła się premiera jej najnowszego spektaklu według „Burzy” Szekspira. Z Bydgoszczy do Krakowa, gdzie pracuje ze studentami szkoły teatralnej. A z Krakowa być może do Wrocławia – tamtejszy Teatr Współczesny szuka nowego dyrektora, Kleczewska jest wymieniana wśród najpoważniejszych kandydatów.

Zaczynała jako buntowniczką, odważną wariatką. W warszawskiej Akademii Teatralnej, na studiach reżyserskich bojkotowała zajęcia teoretyczne. W ogóle była raczej nieposłuszna, za to pełna energii i pomysłów. Dokładnie wiedziała też, że dla niej od teorii ważniejsza jest praca.

Zarobiła w ten sposób co najmniej dwa ważne punkty. Po pierwsze, z takiego charakteru zapamiętał ją kolega ze szkoły, Piotr Kruszczyński, z którym później ożywiła jedną z najbardziej zapomnianych scen w kraju – Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego w Wałbrzychu. Po drugie, na trzecim roku przeniosła się do krakowskiej PWST. Właśnie w Krakowie zadebiutowała odważnym spektaklem „Jordan” – monodramem o dzieciobójczyni. „To pierwsze studium szaleństwa i zbrodni w twórczości Kleczewskiej” – pisał fan jej talentu, Łukasz Drewniak.

Piotr Kruszczyński: – Zawsze, od spotkania w szkole teatralnej, intrygowało mnie jej podejście do literatury i pracy z aktorami. Głęboko traktuje psychologię postaci. Bohaterom chce nadać charakter współczesny, przez klasykę dramatu mówi o lękach, które dziś są nam bliskie. Zawsze była w niej potrzeba tworzenia teatru społecznego, bardzo bliskiego rzeczywistości.

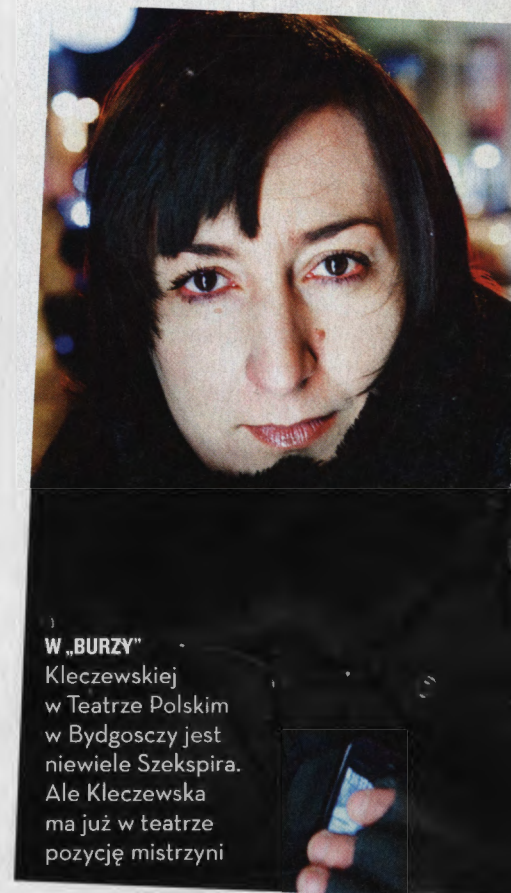
W Krakowie uczyła się od Krystiana Lupy, wzmacniała swoją odwagę, gotowość do podejmowania ryzyka. Spotkała też innego ważnego nauczyciela teatru ryzykującego – Krzysztofa Warlikowskiego. Pracowała z nim jako asystentka przy „Elektrze” w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Wtedy zaczęła układać słownik pojęć, których omawianie najbardziej ją interesuje: morderstwo, dzieciobójstwo, kazirodztwo, zdrada, obłąd, samotność, korupcja, lęk, przemoc. W tym wszystkim – tylko od czasu do czasu – pojawia się nadzieja na zmianę. – Maja wali pięścią w stół – mówi Aleksander Nowak, autor opery „Sudden Rain”, którą Kleczewska wyreżyserowała w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. – Ale nie robi tego, by powiedzieć, że nie ma nadziei. Ostatecznie rozpad w jej teatrze zwraca uwagę na sens dobra.

Łukasz Chotkowski, dramaturg Teatru Polskiego w Bydgoszczy, od lat współpracownik Kleczewskiej: – Maja zajmuje się takimi tematami, żeby publiczność mogła się z nimi konfrontować, co nie jest popularne ani wygodne. Dlatego jej teatr bywa odrzucany albo w łatwy sposób nazywany modnym, szokującym. Jej chodzi o to, żeby w potworach próbować dostrzegać ludzi. Zastanawia się, jakie są źródła zła. Czy musi istnieć, żebyśmy się rozwijali? Wokół tych tematów zawsze jest szansa na odkrycie jakiejś tajemnicy, ale takie spektakle nie powstają łatwo, stoi za tym ogromny wysiłek.

## Żołnierz na froncie, nie tyran

Wysiłek w teatrze Kleczewskiej oznacza odwagę poznawania samego siebie. Zazwyczaj dotyczy to aktorów, ale czasem również publiczności.

Na spektakl „Jordan” zaprosiła więc niarki, z którymi potem analizowała emo-



W „BURZY” Kleczewskiej w Teatrze Polskim w Bydgoszczy jest niewiele Szekspira. Ale Kleczewska ma już w teatrze pozycję mistrzyni

cje, motywacje, zachowania dzieciobójczyni. Przygotowując „Lot nad kukułczym gniazdem” w Wałbrzychu, wybrała się z aktorem grającym główną rolę na zamknięty oddział dla chorych psychicznie. Potem zaprosiła pacjentów na spektakl. Przygotowując się do najnowszej premiery – „Burzy” w Teatrze Polskim w Bydgoszczy – poprosiła widzów, aby przysyłałi do teatru opisy swoich snów. Tłumaczyła potem: „Sny w afabularny sposób, jakby bez ostrzeżenia, przenoszą nas w samo centrum czyjejś psychiki. Jednocześnie w dziwny sposób czujemy z tymi obrazami więź, rozpoznajemy się w nich”. A aktorów namówiła do zastosowania podczas prób metody ustawień hellingerowskich, wykorzystywanej w terapiach jako sposób poznawania traum, wynikających z relacji z najbliższymi.

Łukasz Chotkowski: – Podczas tej pracy pojawiły się w głowach aktorów postaci, które funkcjonują trochę pod prąd tego, co sugeruje tekst. Niektóre z ich spostrzeżeń weszły do spektaklu. Korzystanie z tej metody było odważnym posunięciem, ale aktorów nie trzeba było do tego namawiać. Układ między Mają i nimi jest bardzo partnerski, nikt nikogo do niczego nie zmusza. Poza tym ona jest bardzo wyczulona na ich emocje.

Marta Nieradkiewicz, która w „Burzy” gra Mirandę: – Maja ma jakiś wytrych do aktorów, potrafi rozmawiać tak, że otwiera. Daje poczucie, że tworzy się spektakl razem z nią. Bałam się pracy metodą ustawień, bo istniało niebezpieczeństwo, że nie będę potrafiła oddzielić prywatności od postaci.



Ale udało się. Podczas pracy z Mają rodzi się w człowieku odwaga. Przed premierą jest żołnierzem na froncie, ale nie zachowuje się jak tyran. Plotki o tym są przesadzone. Jej autorytet wynika z szacunku dla tego, co dotychczas zrobiła.

- Daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie przekonanie, że należy oddać się pracy z ogromną energią, bez strachu - mówi jeden z jej aktorów, Sebastian Pawlak. - Jej spryt polega na tym, że każdemu pozwala mówić o tym, o czym ten ktoś chce mówić. Podaje aktorom mnóstwo informacji o postaciach, które mają grać. Czuję się z nią bezpiecznie.

Tyraniem nie jest, ale dokładnie wie, czego chce. Precyzyjnie, w skupieniu buduje spektakle z własnych pomysłów, ale też improwizacji aktorów oraz obrazów, które tworzy ze scenografką Katarzyną Borkowską. Można powiedzieć, że przez lata zbudowała własne laboratorium.

Piotr Kruszczyński: - Ma własnych aktorów, rozpoznawalny język i nie jest już zainteresowana wyłącznie problemami lokalnymi. Uniwersalizuje tematykę swoich spektakli. Jest na etapie eksperymentowania, w związku z tym niektóre jej prace są trudne w odbiorze, ale to jest droga, jaką wybierają wybitni reżyserzy.

#### Tylko dla dorosłych

Z tekstu Szekspira w ostatnim spektaklu niewiele zostawia, ale wciąż tworzy opowieść o człowieku, który został pozbawiony władzy

przez własnego brata, skazany przez niego na pewną śmierć. -To tekst o postrzeganiu siebie jako ofiary z poczuciem krzywdy - tłumaczy Kleczewska.

Właśnie tę umiejętność opowiadania przez klasykę o współczesności wykorzystał przed laty Piotr Kruszczyński. Po premierze „Noży w kurach” Davida Harrowera, źle przyjętej przez krytyków, Kleczewska chciała zrezygnować z teatru. Kruszczyński został właśnie szefem Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu, w fatalnym stanie finansowym, bez publiczności. - Pamiętając, że z wykształcenia jest psychologiem, podpowiedziałem jej, żeby zajęła się „Lotem nad kukułczym gniazdem” - wspomina. Wiedziałem, że będzie potrafiła wydobyć z tego tekstu metafizykę, różnorodność problemów.

Przy okazji Kleczewska oraz jej kolega ze studiów, również zaproszony do wałbrzyskiego teatru, Jan Klata budowali komercyjny sukces tej sceny. Pożyczyli autobus z demobilu, pomalowali na biało i przed każdym spektaklem jeździli po mieście z aktorami i statystami, zapraszając publiczność. Dzięki „Lotowi nad kukułczym gniazdem” (2002), a potem „Czyż nie dobijają się koni” (2003) Kleczewskiej i „Rewizorowi” Klata (2003) wałbrzyski teatr nie tylko ożył - stał się jednym z najważniejszych kulturalnych zjawisk w kraju.

Potem jej spektakle nie były już odrzucane, tak jak „Noże w kurach” - a najwyższej uznawane za skandal. Po „Woyzecku” w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu lokalna prasa

ostrzegła: „To studium patologii zreferowane prostackim, wulgarnym językiem”. Po „Makbecie” w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu kasjerki żądały okazywania dowodów osobistych przy sprzedaży biletów, żeby wpuszczać tylko osoby pełnoletnie. Po „Śnie nocy letniej” w krakowskim Narodowym Starym Teatrze podniosła się fala oburzenia, że za mało w tym spektaklu Szekspira. Dziś - nawet jeśli w „Burzy” też jest niewiele Szekspira - Maja Kleczewska ma już w polskim teatrze pozycję mistrzyni.

Łukasz Chotkowski: - Byłoby wspaniale, gdyby miała własny teatr. Gdyby mogła wybrać zespół i go prowadzić. W jej sposobie pracy doświadczenia aktorów rosną po każdym wspólnym projekcie, wzmacnia się porozumienie. Potem można iść o tylko krok dalej, głębiej.

Marta Nieradkiewicz: - Jej spektakle są zawsze skokami na głęboką wodę, wydarzeniami bez kompromisu. Mogłaby stworzyć miejsce, w którym rodzi się nowa teatralna rzeczywistość, ponad modami, wyścigami. □

#### wprost w Twoim telefonie



Pełne, bieżące wydanie „Wprost” pobierz na swój iPhone, iPad (App Store) oraz na urządzenia z systemem Android (Android Market)